

Czego naprawdę żąda ISIS?

Graeme Wood

Państwo Islamskie nie jest grupą przypadkowych psychopatów – to odłam muzułmanów, dla których najważniejszym elementem jest nadchodząca apokalipsa.

Poniżej przedstawiam, jak określa to strategię Państwa Islamskiego i jak – ewentualnie – można je zatrzymać.

Czym jest Państwo Islamskie? Jak się narodziło i jakie są jego intencje?

To tylko pozornie łatwe pytanie. Niewielu zachodnich liderów zna odpowiedź. W grudniu „The New York Times” opublikował tajne notatki generała Michaela K. Nagaty, dowódcy do Spraw Specjalnych Operacji Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie. Nagata przyznaje, że dopiero zaczął rozumieć fenomen popularności Państwa Islamskiego. Nie pokonaliśmy idei – powiedział. Nawet nie rozumiemy idei. W zeszłym roku prezydent Obama stosował różne określenia wobec Państwa Islamskiego, np.: nie-muzułmańskie i juniorski zespół al-Qaedy [al-Kaidy]. Odzwierciedla to niezrozumienie grupy, a może przyczynić się do znaczących strategicznych błędów.

Grupa zajęła Mosul w Iraku w czerwcu 2014 r. i rządzi już terenem większym niż Wielka Brytania. Abu Bakr al-Baghdadi stoi na jej czele od maja 2010, lecz do lata zeszłego roku niewyraźne zdjęcie z niewoli amerykańskiej w Camp Bucca w czasie okupacji Iraku było jego jedyną dobrze znaną fotografią.

5 lipca 2014 r. w wielkim meczecie al-Nuri w Mosulu w czasie ramadanu wygłosił on kazanie jako pierwszy kalif od kilku pokoleń. Jego zamazany obraz przekształcił się w wyraźny wizerunek, a jego pozycja – w rolę prześladowanego partyzanta, lidera wszystkich muzułmanów. Napływ dżihadystów z całego

świata był bez precedensu. Zarówno jego tempo, jak i ich liczba. Trwa on nieprzerwanie.

Nasza ignorancja w stosunku do Państwa Islamskiego jest w pewien sposób zrozumiała: to królestwo „pustelnicze”. Niewielu tam pojechało i stamtąd wróciło. Baghdadi mówił przed kamerami tylko raz. Jednakże jego przemowa, a także niezliczone propagandowe filmy wideo i „encykliki” wyprodukowane przez Państwo Islamskie, są dostępne w internecie. Zwolennicy kalifatu zrobili wszystko, żeby wiedza o ich projekcie dobrze się rozchodziła. Możemy przyjąć, że ich państwo pryncypialnie odrzuca wszelki pokój, że jest żadne ludobójstwa; że religijne poglądy uniemożliwiają zmiany pewnego typu, nawet jeżeli takie zmiany mogłyby zapewnić przetrwanie państwa. Ci islamiści sądzą bowiem, że zmiany mogą oznaczać bliski koniec świata.

Państwo Islamskie, znane także jako Państwo Islamskie Iraku i al-Szamu (ISIS), kieruje się wskazaniem odłamu islamu, którego wiara w drogę do Dnia Sądu ma znaczenie dla strategii działania i może pomóc Zachodowi zrozumieć wroga, a także przewidzieć jego zachowania. Dojście do władzy IS nie przypomina triumfu Bractwa Muzułmańskiego w Egipcie (IS uznaje Bractwo za apostatów). Jest to realizacja apokaliptycznej wizji, za którą podążyli David Koresz czy Jim Jones, mając absolutną władzę tylko nad kilkusetosobową grupą, a nie nad 8 milionami ludzi.

Interpretujemy ideę Państwa Islamskiego błędnie przynajmniej na dwóch poziomach. Po pierwsze, postrzegamy dżihad jako monolit i nadal stosujemy wobec niego taką samą logikę jak wobec al-Kaidy, organizacji, która już upada. Rozmawiałem ze zwolennikami IS, nadal określającymi Osamę Bin Ladena jako „Szejka Osamę” – tytułem honorowym. Jednakże dżihadyzm zmienił się od czasów największej aktywności al-Kaidy w latach 1998-2003. Wielu dżihadystów odcięło się od priorytetów grupy oraz jej obecnego przywództwa.

Bin Laden postrzegał terroryzm jako początek drogi do budowy kalifatu. Nie sądził jednak, że zobaczy kalifat za swojego

życia. Jego organizacja działała na zasadzie sieci niezależnych komórek. IS wprost przeciwnie- chce objąć legalne terytorium ze ścisłą strukturą rządową – biurokracją podzieloną na władze militarne i świeckie, a terytorium – na prowincje.

Po raz drugi jesteśmy zmyleni przez sprawną, lecz nieuczciwą kampanię, mającą na celu zaprzeczanie opinii o średniowiecznej religijności IS. Peter Bergen, który przeprowadził wywiad z Bin Ladenem w 1997 r., zatytułował swoją pierwszą książkę Holy War, Inc, gdyż po części pragnął przedstawić Bin Ladena jako produkt współczesnego świeckiego świata. Bin Laden stworzył sieć terrorystyczną, żądał politycznych ustępstw, np. wycofania sił USA z Arabii Saudyjskiej. Jego bojownicy przemierzali sekretnie cały świat. W ostatnim dniu życia Mohammad Atta robił zakupy w Walmarcie i zjadł obiad w Pizza Hut.

Prawie wszystkie decyzje IS podążają „profetyczną drogą”, którą można odczytać na billboardach, monetach, rejestracjach samochodowych.

Istnieje pokusa diametralnie innej obserwacji. Dżihadyści to grupa nowoczesnych i świeckich ludzi, ich poglądy polityczne są „dzisiejsze”, a religijna średniowieczna ekspresja to tylko maska na użytek IS. Faktycznie jednak działania grupy to dokładnie przemyślany powrót do prawnych regulacji z VII wieku i z określeniem kresu świata z nadejściem apokalipsy.

Działacze i zwolennicy IS potrafią dokładniej nazwać obecną sytuację. Są określanii jako „nowocześni” tylko ironicznie. W rozmowie podkreślają, że nie zamierzają odstąpić od obowiązujących w islamie przykazań Proroka Mahometa i jego zwolenników. Często używają kodów czy też aluzji, które są niezrozumiałe lub staroświeckie dla nie-muzułmanina – odnoszą się do pewnych specyficznych tradycji czy też tekstów wczesnego islamu.

Oto przykład. We wrześniu 2014 r. szejik Sheikh Abu Muhammad

al-Adnani, główny rzecznik IS, wezwał muzułmanów w krajach Zachodu, takich jak Francja czy Kanada, aby odnaleźli niewiernego i rozbili jego głowę kamieniem, otruli go, przejechali samochodem, czy zniszczyli jego zbiory. Dla ludzi Zachodu kary typu ukamienowanie czy zniszczenie zbiorów, które mają podtekst biblijny, są dziwaczne i przerażające, podobnie jest z wezwaniem do zabójstwa przez wysadzenie w powietrze samochodu.

Adnani nie mówi bzdur. Jego przemówienie było teologiczną i prawną dysputą, a nawoływanie do zniszczenia zbiorów – odbiciem nakazów Mahometa, aby pozostawić wodę i zbiory nienaruszone, chyba że armie islamu bronią się. Wtedy muzułmanie na terytorium kuffar (niewiernych) powinni być bezlitośni i zatruć wszystko.

W rzeczywistości IS jest islamskie, bardzo islamskie. Tak, przyciąga psychopatów oraz poszukiwaczy przygód, głównie z rozczarowanych grup społecznych Bliskiego Wschodu i Europy. Lecz jego najbardziej gorliwi religijni zwolennicy wywodzą się z grup pryncypialnych i uczonych interpretatorów islamu.

Każda poważna decyzja i prawo głoszone przez IS – w prasie, na billboardach, numerach rejestracyjnych, monetach – podążają „profetyczną drogą”, co oznacza dokładne wyznawanie proroctwa Mahometa. Muzułmanie mogą odrzucić IS, prawie wszyscy to robią. Lecz udawanie, że IS nie jest religijną, millenarystyczną grupą, której teologię koniecznie należy poznać, żeby z nią walczyć, już doprowadziło Stany Zjednoczone do niedocenienia siły Państwa Islamskiego i niemądrej taktyki w walce z nim. Musimy zapoznać się z intelektualną genezą Państwa Islamskiego, jeżeli mamy zareagować tak, żeby nie doprowadzić do jego wzmocnienia, a do samozniszczenia z powodu jego fundamentalistycznych praktyk.



Dla zwolenników IS

najważniejsza jest kontrola terytorium. Mapa, opracowana przez Institute for the Study of War, pokazuje obszar pod kontrolą kalifatu 15 stycznia 2015 r. Tam, gdzie IS przejęło władzę, zbiera podatki, reguluje ceny, wprowadza system sądowniczy, a także usługi – od służby zdrowia przez edukację do telekomunikacji.

I. Posłuszeństwo

W listopadzie 2014 r. Państwo Islamskie pokazało informacyjny film wideo o swoich początkach, zakorzenieniu w ideologii Bin Ladena. Wideo pokazuje Abu Musa' b al Zarqawiego, brutalnego przywódcę al-Kaidy w Iraku – od 2003 r. aż do jego śmierci w 2006 – jako jednego z bezpośrednich protoplastów IS. Inni to dwaj liderzy partyzanczy przed Bagdadem. A też następcę Bin Ladena, Aymana al Zawahiriego, egipskiego okulistę i chirurga, który obecnie stoi na czele al-Kaidy. Zawahiri nie przyrzekł wierności Bagdademu i jest coraz bardziej znienawidzony przez dżihadystów, izolowany i nie ma charyzmy. Na filmach wideo przymyka oczy i jest zdenerwowany. Proces podziału między al-Kaidą i IS rozpoczął się już dawno i częściowo wyjaśnia to żądzę krwi ze strony Państwa Islamskiego.

Abu Muhammad al Maqdisi jest tak samo izolowany jak Zawahiri. To jordański kleryk (55 lat), który ma duży wkład w intelektualną budowę al-Kaidy. Znany może dżihadystom, ale nie przeciętnemu amerykańskiemu czytelnikowi gazet. Maqdisi i IS zgadzają się w większości spraw doktrynalnych. Obydwie strony identyfikują się z odłamem sunnizmu, zwanym salafizmem, z arabskiego al salal al salih – „pobożni przodkowie”.

Przodkowie to sam Prorok i jego pierwsi zwolennicy, których salafici czczą i uznają za wzory we wszystkich aspektach życia z wojskowością, modą, rodziną włącznie, a nawet stomatologią!

Państwo islamskie oczekuje armii „Rzymu”, której klęska pod Dabiq w Syri, rozpocznie odliczanie czasu do apokalipsy.

Maqdisi uczył Zarqawiego, który brał udział w wojnie w Iraku. Z czasem Zarqawi przewyższył swojego mentora w fanatyzmie, aż w końcu dostał od niego naganę. Problemem było upodobanie Zarqawiego do krwawych widowisk i niektóre sprawy doktrynalne, jego nienawiść do innych muzułmanów, sięganie po klątwy i morderstwa. W islamie istnieje praktyka takfiru – ekskomuniki – teologicznie niebezpieczna. Jeżeli mężczyzna mówi do swojego brata: jesteś niewierny, Prorok powiada – tylko jeden z nich mówi prawdę. Jeżeli oskarżający myli się, sam dokonuje apostazji przez rzucanie fałszywych oskarżeń. Apostazja jest karana śmiercią. Mimo to Zarqawi coraz częściej tak się zachowywał.

Maqdisi napisał do swojego byłego ucznia, by zachował ostrożność w „stosowaniu takfiru” lub „nazywaniu ludzi apostatami z powodu ich grzechów”. Różnica między apostazją a grzechem wydaje się niewielka, ale jest to główny punkt niezgody pomiędzy al-Kaidą a Państwem Islamskim.

Apostazja to zaprzeczenie świętości Koranu czy też prorocत्वu Mahometa. Zarqawi i jego państwo uznali, że apostatą można ogłosić muzułmanina za wiele innych czynów. Może to być w pewnych przypadkach sprzedaż alkoholu czy narkotyków, zachodni ubiór, zgolenie brody, głosowanie w wyborach, nawet jeżeli kandydat jest muzułmaninem. Państwo Islamskie uważa szyityzm za herezję, odstępstwo od wiary, zaprzeczanie doskonałości Koranu. IS twierdzi, że praktyki szyickie, takie jak modlitwy na grobach imamów czy publiczne samobiczowanie, nie mają podstaw w ani w Koranie, ani w słowach Proroka. Oznacza to, że około 200 milionów szyitów potencjalnie jest skazanych na śmierć. Podobnie jak każdy przywódca muzułmańskiego państwa,

który świeckie prawo postawił wyżej od szariatu, lub który egzekwował świeckie prawo.

Podążając za doktryną takfiri, Państwo Islamskie zobowiązało się do oczyszczenia świata przez zamordowanie znacznej liczby ludzi. Brak obiektywnych raportów z jego obszarów utrudnia przedstawienie danych na temat morderstw, lecz media społecznościowe z tamtych regionów sugerują, że indywidualne egzekucje odbywają się cały czas, a masowe co kilka tygodni. Ofiarami są zazwyczaj muzułmańscy „apostaci”. Chrześcijanie są wyłączeni z natychmiastowych egzekucji, gdyż nie przeciwstawiają się nowemu rządowi. Baghdadi obiecuje darować im życie pod warunkiem, że będą płacić specjalny podatek, tzw. jizyai, jako znak poddaństwa.



Musa Cerantonio, australijski kaznodzieja, o którym mówi się, że jest jednym z najbardziej wpływowych przedstawicieli IS, uznaje przepowiednię, iż kalifat zdobędzie Istanbuł, zanim zostanie zwyciężony przez armię prowadzoną przez Anty-Mesjasza. Jego śmierć, gdy przy życiu zostanie tylko kilkanaście tysięcy dżihadystów, doprowadzi do apokalipsy. (Paul Jeffers/Fairfax Media).

Minęły wieki od wojen religijnych w Europie i od czasów, kiedy tysiące ludzi ginęły z powodu teologicznych dysput. Być może jest to jeden z powodów, dla których Zachód przyjął z niedowierzaniem wiadomości o praktykach Państwa Islamskiego. Wielu nie uwierzyło, że stosunkowo niewielka społeczność może do tego stopnia poświęcić się swojej religii lub być aż tak wsteczna w poglądach, a też może oczekiwać apokalipsy – jak pokazują jej akcje i oświadczenia.

Taki sceptycyzm jest zrozumiały. W przeszłości ludzie Zachodu, którzy oskarżali muzułmanów o ślepią wiarę w starożytne pisma, byli krytykowani przez akademików, zwłaszcza przez już nieżyjącego Edwarda Saïda. Wskazywał on, że określanie muzułmanów jako „wsteczników” oczernia ich i krzywdzi. Naukowcy raczej interpretowali warunki, w których narodziły się te ideologie – fatalne rządy, zmiany społeczne i obyczajowe na świecie, upokorzenie z powodu życia na ziemi, która ma tylko jedną wartość – złożony ropy naftowej.

Należy brać pod uwagę te czynniki, by zrozumieć powstanie Państwa Islamskiego. Lecz skupienie się tylko na nich i wyłączenie z rozważań ideologii i teologii islamskiej odzwierciedla stronniczość Zachodu. O ile ideologia religijna nie ma tak dużego znaczenia w Waszyngtonie czy Berlinie, to jest bardzo ważna w Raqqa lub w Mosulu. Kiedy zamaskowany kat krzyczy „Allahu'akbar!” i ścina głowę apostacie, robi to przecież z powodów religijnych.

Wiele organizacji muzułmańskich należących do głównego nurtu powiada nawet, że Państwo Islamskie jest antyislamskie. Oczywiście to pocieszające, że większość muzułmanów nie chce zamienić hollywoodzkich filmów na publiczne egzekucje w ramach wieczornej rozrywki. Bernard Haykel (Uniwersytet Princeton), czołowy analityk teologii tej grupy fundamentalistów, powiedział mi, że muzułmanie, którzy określają Państwo Islamskie jako antyislamskie, są zawstydzeni i politycznie poprawni, mają cukierkowaty pogląd na własną religię. Zanedbują jednak historyczne i prawne wymagania ich konfesji.

Wielu muzułmanów zaprzecza, że IS ma jakąkolwiek religijną naturę, a ich religijność wywodzi się z nonsensownej chrześcijańskiej międzyreligijnej tradycji.

Każdy akademik, którego pytałem o Państwo Islamskie, odsyłał mnie do Haykela. Wychował się on w Libanie i USA, a kiedy mówi, słychać lekki akcent, który trudno umiejscowić.

Według Haykela szeregi Państwa Islamskiego idą naprzód z wielkim zapałem religijnym. Wszędzie można znaleźć cytaty z Koranu. Bojownicy cały czas wyrzucają z siebie jego słowa. Uśmiechają się do kamery i nieustannie powtarzają podstawowe zdania z Koranu. Haykel uważa, że komentarze, według których Państwo Islamskie niewłaściwie interpretuje teksty islamu, są niedorzeczne; tłumaczy to ignorancją. Ludzie, którzy pragną wybielić islam, powtarzają jak mantrę, że islam jest religią pokoju. Jeżeli istnieje takie zjawisko jak islam – to właśnie jest to, co czynią muzułmanie i jak interpretują własne teksty! Te teksty wygłaszają wszyscy sunnici, nie tylko z Państwa Islamskiego...

Wszyscy muzułmanie przyznają, że wczesne podboje Mahometa nie były bezkrwawe, a prawa wojenne w Koranie były stanowione na potrzeby czasów, w których panowały przemoc i chaos. Według ocen Haykela, bojownicy IS wracają wiernie do norm wczesnego islamu. Współcześni muzułmanie wolą nie przyznawać się do tego faktu. Niewolnictwo, ukrzyżowanie, ścinanie głowy są wzięte bezpośrednio z tradycji średniowiecznej – mówi Haykel. Żołnierze IS żyją zgodnie z tradycjami średniowiecznymi i „hurtowo” dostosowują je do współczesności.

Nasze niezrozumienie zasadniczych różnic pomiędzy ISIS i al-Kaidą może doprowadzić do niebezpiecznych decyzji.

Koran uznaje ukrzyżowanie za jedyną karę dla wrogów islamu. Odniesienie do podatku nałożonego na chrześcijan można znaleźć w Surah Al-Tawba, dziewiątym rozdziale Koranu, który nakazuje muzułmanom walczyć z chrześcijanami i Żydami aż będą płacić

jizya z gorliwą uległością i poczują się gorszymi. Prorok, którego wszyscy muzułmanie uznają za wzór, ustanowił te reguły i miał niewolników. Liderzy Państwa Islamskiego współzawodniczą we wprowadzeniu w życie reguł wskazanych przez Mahometa i odnawiają tradycje zapomniane setki lat temu. Zdumiewający jest nie tylko literalizm, ale też powaga, z którą odczytywane są te teksty – mówi Haykel. Jest w tym rodzaj pracowitości, obsesyjnej powagi, której muzułmanie normalnie nie mają.

Zanim powstało Państwo Islamskie, żadna inna grupa nie próbowała stworzenia bardziej radykalnego modelu wierności Prorokowi niż wahabici w XVIII w. w Arabii. Podbili większość terenu obecnej Arabii Saudyjskiej, a ich ortodoksyjne praktyki przetrwały w prawie szariatu. Haykel widzi ważną różnicę pomiędzy tymi grupami: Wahabici byli ostrożni w użyciu przemocy. Byli otoczeni przez muzułmanów, podbijali ziemię, która już była islamska. To wiązało im ręce. Jednak ISIS odwrotnie, naprawdę nawiązuje do wczesnego islamizmu. Wcześni muzułmanie byli otoczeni przez nie-muzułmanów, a Państwo Islamskie uważa, że jest w tej samej sytuacji.

Jeżeli al-Kaida chciała przywrócić niewolnictwo, nigdy o tym nie mówiła. Dlaczego miałyby to robić? Milczenie na temat niewolnictwa prawdopodobnie odzwierciedlało myślenie strategiczne. Brano pod uwagę opinię publiczną. Kiedy IS rozpoczęło praktyki niewolnicze, nawet niektórzy sympatycy nie okazali entuzjazmu. Mimo tego kalifat kontynuował niewolnictwo i ukrzyżowania. Podbijemy wasz Rzym, złamiemy wasze krzyże i weźmiemy w niewolę wasze kobiety. Adnani, rzecznik IS, przyrzekł w jednej z wiadomości przekazanych Zachodowi: Jeżeli nie osiągniemy tego celu za naszego życia, to osiągną go nasze dzieci i wnuki, one sprzedadzą waszych synów na rynku niewolników.

W październiku „Dabiq”, pismo IS, opublikowało artykuł Przywrócenie niewolnictwa. Zajął się on m.in. problemem jazydów (starożytnej sekty kurdyjskiej, atakowanej

przez IS w północnym Iraku). Według Państwa Islamskiego jazydzi to upadli muzułmanie, dlatego powinni być skazani na śmierć, a jeśli są „tylko” poganami, w najlepszym razie mogą zostać niewolnikami. Grupa uczonych w Państwie Islamskim zebrała się, by „rozwiązać” ten problem i wydać odpowiedni dekret rządowy. **Anonimowy autor artykułu pisze: [jeżeli jazydzi są poganami], kobiety i dzieci Jazydów mają być podzielone – według szariatu – pomiędzy bojownikami Państwa Islamskiego, którzy brali udział w Sinjar [operacja militarna w Północnym Iraku]... Wzięcie w niewolę rodzin kuffar (niewiernych) i zabranie ich kobiet to część prawa szariatu, gdyż ten, który wyśmiewa lub zaprzecza wersetom Koranu i słowom Proroka, jest zaprzańcem.**

II. Terytorium

Uważa się, że tysiące muzułmanów z zagranicy wyemigrowało do Państwa Islamskiego. Rekruci pochodzą z Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Niemiec, Holandii, Australii, Indonezji, USA i wielu innych miejsc. Wielu zamierza walczyć i jest gotowa zginąć.

Peter R. Neumann, profesor King College w Londynie, powiedział mi, że internet jest najważniejszy w rozprzestrzenianiu propagandy wśród rekrutów. Rekrutacja internetowa także zmieniła demografię społeczności dżihadystów – konserwatywne kobiety muzułmańskie, izolowane do tej pory we własnych domach, mogą dołączyć do rekrutów w Syrii. W ten sposób IS ma nadzieję zbudować pełne społeczeństwo.

W listopadzie pojechałem do Australii, aby spotkać się z Musą Cerantonio, trzydziestoletnim mężczyzną, którego Neumann i inni naukowcy identyfikują jako jednego z dwóch najważniejszych duchowych przywódców cudzoziemców zamierzających dołączyć do Państwa Islamskiego. Cerantonio przez 3 lata był teleewangelistą w Iqraa TV w Kairze, zrezygnował, gdy zaczęto krytykować jego wezwania do stworzenia kalifatu. Teraz naucza na Facebooku i Twitterze.

Cerantonio, duży, przyjazny mężczyzna o wyglądzie intelektualisty powiedział mi, że bladł, gdy widział ścięcie głowy na filmie wideo. Nienawidzi przemocy, choć wymaga się od zwolenników Państwa Islamskiego, aby przemoc popierali. Wypowiada się też przeciwko atakom samobójczym, argumentując, że Bóg zabrania samobójstwa. Ma obsesję motywu apokalipsy w islamie. Wydaje się, że przeżywa dramat, który wygląda jak średniowieczna baśń, tyle że krew jest jak najbardziej prawdziwa.

W lipcu 2014 r. Cerantonio i jego żona próbowali wyemigrować – nie mówili dokąd (Wyjazd do Syrii jest nielegalny -mówi ostrożnie) – lecz zostali złapani w drodze na Filipiny, deportowani z powrotem do Australii z powodu nielegalnego przedłużenia wizy. W Australii próba dołączenia do IS jest przestępstwem, paszport Cerantonio został skonfiskowany. Nie może się ruszyć z Melbourne, gdzie policja go dobrze zna. Gdyby został złapany na ułatwianiu podróży do IS komukolwiek, zostałby aresztowany. Obecnie jest wolny – formalnie jest niezrzeszonym ideologiem, który rozmawia z innymi dżihadystami, ale jego głos liczy się w sprawach doktrynalnych IS. Spotkaliśmy się na lunchu w Footscray, gęsto zaludnionej wielokulturowej dzielnicy Melbourne, w której mieści się siedziba Lonely Planet, wydawcy przewodników podróżniczych. Cerantonio wychował się tam w irlandzko-kałabryjskiej rodzinie. Na ulicy Footscray można znaleźć afrykańskie knajpy, wietnamskie sklepy, spotkać młodych Arabów z wielkimi brodami, w salafickich szatach, długich koszulach i spodniach do połowy łydki.

Cerantonio wyjaśnił radość, jaką poczuł, gdy Baghdadi ogłosił kalifat 29 czerwca. Nagle poczuł magnetyczną siłę Mezopotamii: Byłem w hotelu na Filipinach i widziałem deklarację w telewizji – opowiadał. – I byłem zdumiony, dlaczego ja jeszcze siedzę w tym cholernym pokoju.

Ostatnim kalifatem było imperium ottomańskie, którego rozkwit przypada na wiek XVI, później nastąpił powolny schyłek, aż do

roku 1924, kiedy to założyciel Republiki Tureckiej Mustafa Kemal Atatürk dokonał ostatecznej jego likwidacji. Cerantonio, jak wielu zwolenników IS, nie uznaje tamtego kalifatu za prawomocny, ponieważ nie w pełni egzekwował on prawo islamskie, które przewiduje kamienowanie, niewolnictwo i obcinanie kończyn za karę. A jego kalifowie nie wywodzili się z plemienia Proroka – Qurayshi – tak jak powinni wg ortodoksji.

Podczas lipcowego kazania w Mosulu Baghdadi mówił m.in. na temat znaczenia kalifatu. Że jego przywrócenie jest obowiązkiem islamskiej społeczności: To obowiązek nas muzułmanów, obowiązek, który zaniedbaliśmy... Muzułmanie tym zaniedbaniem zgrzeszyli, bo muzułmanie zawsze muszą próbować ustanowić kalifat. Podobnie jak bin Laden, Baghdadi mówi kwieciście, często odnosi się do świętych tekstów. Ale w przeciwieństwie do bin Ladena i fałszywych kalifów Imperium Osmańskiego, on jest z plemienia Qurayshi!

Cerantonio: Kalifat nie jest tylko jednością polityczną, ale drogą do zbawienia. Propaganda IS regularnie publikuje raporty na temat przysięg wierności baya, napływających od grup dżihadystów z całego muzułmańskiego świata. Cerantonio cytuje Proroka, mówiąc, że śmierć bez przysięgi na wierność kalifowi oznacza śmierć jahil – ignoranta. Rozważmy, jak muzułmanie (a także chrześcijanie) wyobrażają sobie, co robi Bóg z duszami ludzi, którzy nigdy nie dowiadują się o prawdziwej religii. Nie będą oczywiście zbawieni. Podobnie, mówi Cerantonio, muzułmanin, który wprawdzie uznaje jednego Boga i modli się, lecz umiera bez złożenia przysięgi na wierność jednemu kalifatowi i bez żadnych obowiązków wynikających z tej przysięgi – nie żyje bowiem w pełni islamskim życiem. Czy oznacza to, że większość muzułmanów w historii i wszyscy, którzy zmarli między rokiem 1924 a 2014, zmarli śmiercią ignorantów? Cerantonio przytakuje: Powiedziałbym nawet, że islam został ustanowiony na nowo przez kalifat.

Zapytałem go o jego własną baya, szybko poprawił mnie: – Nie

powiedziałem, że złożyłem przysięgę. Przypomniał mi, że australijskie prawo zabrania bayi: – Ale zgadzam się, że Baghdadi spełnia wszystkie warunki bycia kalifem – kontynuował. – Teraz zamierzam mrugnąć do ciebie, zinterpretujesz to jak będziesz uważał – śmiał się.

Aby zostać kalifem, trzeba spełniać warunki określone w prawie sunnickim. Musi to być dorosły muzułmanin wywodzący się z plemienia Qurayshi, o nieskazitelnej moralności, silny fizycznie i moralnie; mający także amru czyli władzę. – Ostatnie kryterium – mówił Cerantonio – jest najtrudniejsze do spełnienia, gdyż kalif musi posiadać terytorium, na którym może egzekwować prawo islamskie. Islamskie Państwo Bagdadiego spełniło te warunki na długo przed 29 czerwca.

Cerantonio mówił, że powstała frakcja przygotowana na wojnę z grupą Bagdadiego, jeżeli doszłoby do dalszej zwłoki w ogłaszaniu kalifatu. Przygotowała ona list do wpływowych członków ISIS, wyrażający niezadowolenie z powodu niewyznaczenia kalifa. Została jednak powstrzymana przez Adnaniego, rzecznika, który dopuścił ją do tajemnicy – kalifat już został ogłoszony, ale nie publicznie.

Po kazaniu Bagdadiego zaczął się napływ do Syrii dżihadystów z nową motywacją. Jürgen Todenhöfer, niemiecki pisarz i były polityk, który odwiedził Państwo Islamskie w grudniu 2014 r., opublikował raport o przybyciu 100 bojowników do jednego z punktów rekrutacyjnych na granicy tureckiej w czasie tylko dwóch dni! Mamy do czynienia z ciągłym napływem cudzoziemców, przygotowanych, aby porzucić wszystko i dostać się do raju – w najgorszym miejscu na Ziemi!



Bernard Haykel, wybitny świecki specjalista zajmujący się ideologią Państwa Islamskiego uważa, że grupa próbuje odtworzyć

najwcześniejsze dni islamu
łącznie z zasadami
wojennymi.

W Londynie, na tydzień przed lunchem z Cerantonio, spotkałem się z trzema byłymi członkami zdelegalizowanej islamskiej grupy Al Muhajiroun (The Emigrants): Anjem Choudarym, Abu Baraa i Abdulem Muhidem. Wszyscy chcą emigrować do Państwa Islamskiego idąc w ślady swoich kolegów, lecz władze skonfiskowały im paszporty. Podobnie jak Cerantonio uważają kalifat za jedyną legalną władzę na Ziemi, chociaż żaden z nich nie przyznał się do złożenia przysięgi. Chcieli mi wyjaśnić, czym jest Islamskie Państwo, i w jaki sposób jego polityka odzwierciedla prawo Boga.

Choudary (48) był liderem grupy. Często pojawia się w wiadomościach tv kablowych – jest jednym z niewielu fundamentalistów wciąż zapraszanych do studia. Głośno broni Państwa Islamskiego; zwykle aż wyłączają mu mikrofon. W Wielkiej Brytanii ma reputację pompatycznego i odrażającego gaduły. On i jego uczniowie w sprawie doktryny mówią jednym głosem. Choudary i inni często odzywają się na Twitterze, a Abu Baraa ma kanał na YouTube, na którym odpowiada na pytania dotyczące szariatu.

Od września 2014 r. władze prowadzą wobec moich trzech rozmówców śledztwo w sprawie podejrzeń o popieranie terroryzmu. Z tego powodu spotkali się ze mną osobno – inaczej naruszyliby warunki zwolnienia z aresztu za kaucją. Lecz rozmawia się z nimi jak z jedną osobą noszącą trzy różne maski. Choudary spotkał się ze mną w cukierni w dzielnicy Ilford (East London). Był ubrany w elegancką niebieską tunikę prawie do kostek i popijał red bulla. – Przed kalifatem być może nawet 85 procent praw szariatu było nieobecnych w naszym życiu – mówi Choudary. – Te prawa nie były stosowane, dopóki nie mieliśmy kalifa, a teraz go mamy. Na przykład bez kalifatu sędziowie nie mają obowiązku orzekać kar amputowania rąk złodziei złapanych na gorącym uczynku. Kalifat tego wymaga.

W teorii wszyscy muzułmanie mają obowiązek emigracji do terytorium, gdzie kalif stosuje prawo szariatu. A od kalifa wymaga się jego wdrożenia. Ci, którzy złożyli przysięgę, mają informować kalifa osobiście, gdy dowiedzą się o jakimkolwiek odchyleniu od tego prawa. Według zachodnich kryteriów po prostu mają donosić na rzekomych czy faktycznych odstępców od zasad. Kalif nakazuje im posłuszeństwo i poprawę. Tłumaczy, czym jest ich grzech. Ci, którzy trwają przy błędzie lub nadal popierają nie-muzułmanów, są uważani za apostatów i powinni być wyeliminowani.

Choudary mówi, że prawo szariatu bywa źle interpretowane. Np. reżim w Arabii Saudyjskiej choć ścina głowy mordercom czy ucina ręce złodziejom, nie w pełni wdraża szariat. – Problem jest w czymś innym – wyjaśnia. – Arabia Saudyjska stosuje prawo karne, ale nie ma w niej społecznej i ekonomicznej sprawiedliwości, które szariat gwarantuje. Wywołuje to niechęć do władzy i prawa. A szariat to darmowe jedzenie, domy, odzież. Oczywiście każdy może bogacić się – ale pracując...

Abdul Muhid (32) był ubrany według mody mudżahedinów: niechlujna broda, afgańska czapeczka i portfel przypięty na zewnątrz. Chętnie rozmawiał o sprawach socjalnych. Państwo Islamskie może stosować średniowieczne kary za przestępstwa moralne (chłosta za pijaństwo lub seks przedmałżeński, kamienowanie za cudzołóstwo), lecz jego program socjalny w niektórych aspektach jest tak postępowy, że zadowolili by komentatorów MSNBC. Opieka zdrowotna jest darmowa. – Nie jest darmowa w Wielkiej Brytanii, nieprawdaż? Za niektóre usługi, np. okulistę, trzeba płacić. Polityka socjalna IS to obowiązek wobec prawa bożego.



Anjem Choudary, londyński obrońca państwa islamskiego mówi, że ukrzyżowanie i ścinanie głowy to święte zobowiązania (Tal Cohen/Reuters)

III. Apokalipsa

Wszyscy muzułmanie uznają, że Bóg jest jeden i tylko on zna przyszłość. Ale Koran i pisma proroków zawierają część proroctw dotyczących przyszłości i objawionych przez Boga. Państwo Islamskie różni się niemal od wszystkich innych ruchów dżihadu – wierzy, że pochodzi bezpośrednio od Boga i jest wpisane w jego plan.

Al-Kaida działa jako podziemny ruch polityczny, ma na celu usunięcie wszystkich nie-muzułmanów z Półwyspu Arabskiego, całkowite zniszczenie Izraela, likwidację niektórych reżimów na ziemiach muzułmańskich. Państwo Islamskie troszczy się o sprawy przyziemne w miejscach, które kontroluje: zbieranie śmieci czy stały dopływ bieżącej wody, lecz lejtmotywnym jego propagandy jest nadejście Dni Ostatecznych. Bin Laden rzadko wspominał apokalipsę, kiedy już to robił, mówił, że nadejdzie ona dopiero po jego śmierci. Bin Laden i Zawahiri pochodzą z elit sunnickich, które patrzą z pogardą na tego rodzaju spekulacje i sądzą, że jest to zajęcie dla mas – mówi Will McCants z Brookings Institution, który pisze książkę o myśli apokaliptycznej w Państwie Islamskim.

W ostatnich latach amerykańskiej okupacji Iraku założyciele Państwa Islamskiego widzieli wszędzie znaki nadejścia końca. Przewidywali, że w ciągu roku przyjdzie Mahdi – Mesjasz, i poprowadzi muzułmanów do zwycięstwa przed końcem świata. McCants uważa, że prominentni islamiści w Iraku ostrzegali bin Ladena w 2008 r., że istnieje millenarystyczna grupa, która mówi cały czas o Mahdim i ma strategiczny program oparty na wierze w jego nadejście. Al-Kaida apelowała do jej przywódców o odcięcie się od tego. Bezskutecznie.

Dla niektórych głęboko wierzących w ten rodzaj długotrwałej bitwy Dobra ze Złem wizja apokaliptycznej masakry to spełnienie ich głębokich psychologicznych potrzeb. Musa Cerantonio bardzo interesuje się tematem apokalipsy i problemem ostatnich dni Państwa Islamskiego i świata. To jego własne przemyślenia, niemające statusu doktryny. Niektóre są

oparte na głównych źródłach sunnickich i pojawiają się wszędzie w propagandzie Państwa Islamskiego. Zakładają one istnienie świata tylko za rządów 12 akceptowanych formalnie kalifów, a Baghdadi jest ósmym! Armie Rzymu zderzą się z armią islamu w północnej Syrii; a ostateczna konfrontacja odbędzie się w Jerozolimie.

Państwo Islamskie przywiązuje wielką wagę do syryjskiego miasta Dabiq niedaleko Aleppo. Magazyn propagandowy IS został nazwany „Dabiq”, kiedy podbito – wielkim kosztem – to strategicznie nieważne miasto. Bo Prorok powiedział, że to właśnie tutaj armie Rzymu rozbiją swój obóz, a armie islamu zwyciężą w bitwie. Dabiq będzie dla Rzymu jak Waterloo.

Pismo cytuje Zarqawiego: iskra zabłysła tutaj w Iraku, a ogień będzie rozprzestrzeniać się, aż w Dabiq spali uczestników krucjaty. Propagandowe wideoklipy IS korzystają z hollywoodzkich filmów o średniowieczu – przecież wg proroctw armie przybędą konno i będą używać dawnej broni.

Skoro zajęto już Dabiq, Państwo Islamskie oczekuje nadejścia wrogiej armii, której porażka rozpocznie apokalipsę. Zachodnie media często nie reagują na odniesienia do Dabiq w filmach przekazywanych przez Państwo Islamskie, skupiają się na makabrycznych scenach ścięcia głowy. – Oto tutaj jesteśmy, grzebiemy pierwszego krzyżowca amerykańskiego w Dabiq, czekamy na przybycie waszej armii – mówi zamaskowany kat na filmie udostępnionym w listopadzie 2014 r., pokazując ściętą głowę Petera Kassiga, pracownika humanitarnego, który przetrzymywany był w niewoli ponad rok.

Podczas grudniowych walk w Iraku, po tym jak mudżahedini ogłosili, że widziano amerykańskich żołnierzy w akcji, konto na Twitterze Państwa Islamskiego eksplodowało radością.

Proroctwo, które przewiduje bitwę pod Dabiq, określa armię jako „Rzym”. Czym jest „Rzym” teraz, kiedy papież nie ma armii, to sprawa do dyskusji. Cerantonio mówi, że Rzym

oznaczał całe Wschodnio-Rzymskie Imperium, ze stolicą w dzisiejszym Istambule. Powinniśmy więc myśleć o Rzymie jako o Turcji – tej samej republice, która zakończyła ostatni kalifat 90 lat temu. Inne źródła należące do Państwa Islamskiego sugerują, że Rzym może oznaczać jakąkolwiek armię niewiernych, oczywiście także amerykańską.

Według Cerantonio po bitwie w Dabiq kalifat rozszerzy się i zajmie Istambuł. Niektórzy wierzą, że zajmie całą Ziemię, ale Cerantonio sugeruje, że IS może nigdy nie przekroczyć Bosforu. Anty-Mesjasz, według muzułmańskiej literatury apokaliptycznej zwany Dajjal, przyjdzie z Khorasan, regioniu wschodniego Iranu i zabije wielu bojowników kalifatu, aż zostanie ich tylko 5000, blisko Jerozolimy. Gdy Dajjal będzie gotów ich też zabić, Jezus, który jest drugim najbardziej poważanym prorokiem w Islamie, wróci na Ziemię, przebije włócznią Dajjala i poprowadzi muzułmanów do zwycięstwa.

Tylko Bóg wie, czy armie Państwa Islamskiego zrealizują przepowiednie, mówi Cerantonio, ale taką ma nadzieję. Prorok powiada, że jednym ze znaków bliskiego nadejścia Końca jest to, że ludzie przestaną o nim mówić. Dziś nawet w meczetach nikt o tym nie mówi – sugeruje Cerantonio. Według tej teorii, żadna porażka Państwa Islamskiego nic nie znaczy, ponieważ Bóg z góry przesądził, że jego ludzie zostaną niemal wszyscy zabici. IS ma przed sobą najlepsze i najgorsze dni.



Zwolennicy Abu Bakr al-Baghdadiego ogłosili go kalifem latem 2014 r. Ustanowienie kalifatu przywróciło do życia znaczne ustępy prawa koranicznego, które od dawna nie były stosowane. Wielu muzułmanów uznających kalifat wyjechało

na obszary przezeń zajęte.

(Associated Press)

IV. Walka

Ideologiczna czystość Państwa Islamskiego ma jedną zaletę: pozwala przewidzieć niektóre działania tej społeczności. Osama bin Laden rzadko był przewidywalny. Zakończył swój pierwszy telewizyjny wywiad zagadkowo. Peter Arnett (CNN) zapytał go, jakie są twoje plany na przyszłość? Bin Laden odpowiedział: – To się okaże. Gdy będziesz uważnie słuchał, usłyszysz o nich w mediach, jeżeli Bóg pozwoli. Państwo Islamskie przechwala się otwarciem swoimi planami. Nie wszystkimi, ale wystarczy, żeby można było przewidzieć, jak chce rozszerzać swoją działalność i rządzić.

W Londynie Choudary i jego studenci szczegółowo opisują politykę zagraniczną Państwa Islamskiego, obecnie kalifatu. Podjęło ono już „agresywny dżihad”, ekspansję na kraje rządzone przez nie-muzułmanów. – My tylko się bronimy – mówi Choudary. – Głównym obowiązkiem kalifatu jest jego rozszerzanie.

Choudary przedstawia prawa wojenne Państwa Islamskiego, politykę łaski, a nie brutalności. Mówi, że państwo ma obowiązek terroryzować swoich wrogów. Święte prawo, aby ich zastraszyć przez ścinanie głów, ukrzyżowania i branie w niewolę kobiet i dzieci. Przyspiesza to zwycięstwo, a jednocześnie pozwala uniknąć długotrwałego konfliktu. Kolega Choudary'go, Abu Baraa, wyjaśnia, że prawo islamskie zezwala tylko na krótkoterminowe pokojowe układy, trwające nie dłużej niż dekadę. Zgoda na ustanowienie jakichkolwiek granic terytorialnych podlega anatemie, jak mówi Prorok, co przejawia się w filmach Państwa Islamskiego. Jeżeli kalif zgadza się na dłuższy traktat pokojowy czy stałą granicę – błędzi. Krótkoterminowe traktaty pokojowe odnawia się, lecz nie z wszystkimi wrogami na raz. Kalif musi angażować się w dżihad chociaż raz w roku. Nie może odpocząć, inaczej będzie grzeszył

zaniechaniem i lenistwem.

Czerwonych Khmerów, którzy wymordowali prawie jedną trzecią ludności Kambodży, można porównać do Państwa Islamskiego. Lecz Czerwoni Khmerzy zajmowali miejsce w ONZ jako Kambodża! – To jest niedozwolone – mówi Abu Baraa. – Wysłanie ambasadora do ONZ oznacza uznanie innej władzy poza władzą Boga. Ta forma dyplomacji to shirk lub politeizm, natychmiast uznany byłby za herezję i Baghdadi zostałby usunięty. Nawet przyspieszenie powstania kalifatu demokratycznymi metodami, np. przez głosowanie na politycznych kandydatów, którzy popierają kalifat, jest shirk.

Trudno sobie wyobrazić, jak sparaliżowane może być Państwo Islamskie ze względu na swój radykalizm. Współczesny system międzynarodowy, stworzony po pokoju westfalskim w 1648 r., polega na gotowości każdego państwa do uznania granic innych krajów. Dla IS takie uznanie byłoby ideologicznym samobójstwem. Inne islamskie grupy – Bractwo Muzułmańskie czy Hamas – uległy niedoskonałościom demokracji i potencjalnym zaproszeniom do międzynarodowych społeczności, łącznie z miejscem w ONZ. Negocjowano także z talibami – za ich rządów Afganistan wymienił ambasadorów z Arabią Saudyjską, Pakistanem i Emirataми Arabskimi – to akt, który unieważnił władzę talibów w oczach IS. Dla Państwa Islamskiego to nie jest wybór, ale apostazja.

Stany Zjednoczone i sojusznicy zareagowali na IS z opóźnieniem i w swojego rodzaju oszołomieniu. Ambicje grupy i jej strategia były oczywiste w deklaracjach i mediach społecznościowych już w 2011 r., kiedy była to jedna z wielu terrorystycznych grup działających w Syrii i Iraku, która nie popełniła jeszcze masowych zbrodni. Adnani mówił zwolennikom, że ambicją grupy jest przywrócenie islamskiego kalifatu i przywoływał apokalipsę: – Tylko kilka dni pozostało. Baghdadi już w 2011 r. wystylizował się na przywódcę wiernych, jak zwyczajowo nazywany jest kalif. W kwietniu 2013 r. Adnani ogłosił, że ruch jest gotowy zmienić świat zgodnie z

zaleceniami Proroka i kalifatu". W sierpniu 2013 r. powiedział: – Naszym celem jest ustanowienie Państwa Islamskiego, które nie uznaje granic, ale jest oparte na słowach Proroka. Wtedy grupa zajęła już Raqqa, stolicę syryjskiej prowincji zamieszkaną przez ok. 500 tys. ludzi, a także przyciągnęła znaczną liczbę bojowników.

Gdybyśmy rozpoznali intencje Państwa Islamskiego wcześniej, zorientowalibyśmy się, że sytuacja polityczno-militarna w Syrii i Iraku stworzyła dużą przestrzeń do swobodnego działania IS. Moglibyśmy skłonić przynajmniej Irak do uszczelnienia granicy z Syrią i porozumienia ze swoimi sunnitami. Pozwoliłoby to uniknąć porażającego efektu propagandowego, jaki miało ogłoszenie kalifatu po podbiciu trzeciego pod względem wielkości miasta Iraku. Ponad rok temu Obama powiedział pismu „The New Yorker”, że uważa ISIS za słabszego partnera al-Kaidy. – Jeżeli zespół juniorów ubiera się w koszulki Lakersów, to nie oznacza, że będzie grał jak Kobe Bryant – powiedział prezydent.

Nasze niedocenienie rozłamu między Państwem Islamskim a al-Kaidą oraz głównych różnic pomiędzy nimi doprowadziło do niebezpiecznych decyzji. Jesienią 2014 r. rząd USA wyraził zgodę na desperacki plan uratowania życia Petera Kassiga. Plan wymagał kontaktów między prominentnymi osobami w Państwie Islamskim i al-Kaidzie, i nie mógł być gorzej zaimprovizowany i przeprowadzony.

Biorąc pod uwagę wszystko, co wiemy o Państwie Islamskim, powolne upuszczanie mu krwi jest najlepszą ze złych militarnych opcji.

Plan ten wymagał kontaktu z Abu Muhammadem al Maqdisim, mentorem Zarqawiego i znaczącą postacią w al-Kaidzie, i zbliżenia się do Turki al-Binali, głównego ideologa i byłego studenta Maqdisiego, chociaż ci dwaj mężczyźni byli od dawna skonfliktowani z powodu krytyki Państwa Islamskiego przez Maqdisiego. Maqdisi wzywał IS do ułaskawienia Alana Henninga,

brytyjskiego taksówkarza, który pojechał do Syrii z pomocą humanitarną dla dzieci. W grudniu „Guardian” poinformował, że rząd amerykański przez negocjatora poprosił Maqdisiego o rozmowy interwencyjne w Państwie Islamskim w sprawie Kassiga.

Maqdisi żył na wolności w Jordanii, lecz zabroniono mu wszelkiej komunikacji z terrorystami zagranicą i był ściśle monitorowany. Kiedy Jordania wyraziła zgodę, by USA ponownie skontaktowały się z Maqdisim, kupił on telefon satelitarny za amerykańskie pieniądze i mógł swobodnie komunikować się ze swoimi byłymi studentami. Potem rząd jordański zahamował to, a rozmów użył jako pretekstu do uwięzienia Maqdisiego. Kilka dni później w sieci pojawił się film pokazujący ścięcie Kassiga w Dabiqu.

Zwolennicy Państwa Islamskiego drwili na Twitterze z Maqdisiego i al-Kaidy, ponieważ nie uznali oni kalifatu. Cole Bunzel, uczyony, który zajmuje się ideologią IS, przeczytał opinie Maqdisiego na temat Kassiga i stwierdził, że mogło to przyspieszyć jego śmierć i innych zakładników. – Gdybym był zakładnikiem Państwa Islamskiego, a Maqdisi oświadczyłby, że nie powinienem być zabity, mógłbym pożegnać się z życiem.

Śmierć Kassiga była tragedią, lecz sukces planu jego uratowania byłby jeszcze większą. Porozumienie między Maqdisim a Binalim oznaczałoby zasypanie przepaści pomiędzy dwiema największymi organizacjami dżihadu. Możliwe, że rząd chciał tylko użyć Binaliego do celów szpiegowskich czy też zamachu. Jednak decyzja, żeby swatać dwie największe organizacje terrorystyczne, była zdumiewająco zła i niebezpieczna.

Z powodu naszej obojętności Państwo Islamskie operuje dziś na terytoriach kurdyjskich i na irackim polu walki musimy atakować je z powietrza. Ta strategia nie pozbawiła IS żadnych większych terenów, chociaż uniemożliwiła bezpośredni atak na Bagdad i Erbil i mordowanie ludności Shia i Kurdów. Niektórzy obserwatorzy wzywają do eskalacji działań, zwłaszcza ci po prawej stronie sceny politycznej (Max Boot, Frederick Kagan), wzywają do wysłania tysięcy amerykańskich żołnierzy do Iraku.

Te wezwania nie powinny być ignorowane zbyt szybko: organizacja otwarcie dopuszcza się ludobójstwa i popełnia codziennie zbrodnie na terenach przez siebie kontrolowanych. Jednym sposobem, który „odczarowałby” zwolenników Państwa Islamskiego, byłoby militarne obezwładnienie go i zajęcie części Syrii i Iraku – obecnie pod rządami kalifatu. Al-Kaida jest nie do wykorzenia, ponieważ może przetrwać jak karaluch, pod ziemią. Państwo Islamskie nie może. Jeżeli straci terytorium w Syrii i Iraku, przestanie być kalifatem. Kalifaty nie mogą istnieć jako ruchy podziemne, ponieważ wymagana jest od nich władza terytorialna: gdy jej nie ma, wszystkie przysięgi na wierność przestają być wiążące. Ci, co złożyli już przysięgę, mogliby nadal atakować Zachód, ścinać głowy wrogom jako tzw. wolni strzelcy. Lecz wartość propagandowa kalifatu przestałaby istnieć razem z religijnym obowiązkiem imigracji i działania na jego rzecz.



Abu Baraa, który ma własny kanał na YouTube, przekazuje informacje na temat prawa islamskiego. Mówi, że Bagdadzi nie może z nikim negocjować i uznawać granic; musi cały czas prowadzić wojnę, inaczej odetnie się od islamu.

Ryzyko eskalacji konfliktu jest ogromne. Największym zwolennikiem amerykańskiej inwazji jest samo IS. Prowokacyjne filmy, na których kaci w czarnych kapturach zwracają się bezpośrednio do prezydenta Obamy, są robione tylko po to, by wciągnąć Amerykę do wojny. Inwazja byłaby wielkim propagandowym zwycięstwem dżihadu: bez względu na to, czy złożyli przysięgę kalifowi, wszyscy wierzą, że Stany Zjednoczone chcą współczesnej krucjaty, aby wymordować muzułmanów. Kolejna inwazja i okupacja potwierdziłyby te

przekonania i wzmocniły rekrutację nowych bojowników i zwolenników.

ISIS powstał tylko dlatego, że nasza poprzednia okupacja zostawiła przestrzeń dla Zarqawiego i jego zwolenników. Kto może przewidzieć konsekwencje kolejnej nieudanej akcji?

Humanitarny koszt istnienia Państwa Islamskiego jest wysoki. Ale stanowi ono mniejsze zagrożenie dla USA niż częste konfrontacje z al-Kaidą. Skupia się ona na „dalekim wrogu” (Zachód), co jest rzadkością wśród grup dżihadu, które koncentrują się na sprawach bliższych ich siedzib. Dotyczy to zwłaszcza Państwa Islamskiego. Widzi ono wrogów dookoła, życzy wszystkiego co najgorsze rządowi amerykańskiemu, jednak wdrożenie ścisłego szariatatu w kalifacie i ekspansja terytorialna są dla niego najważniejsze – nie zamachy w Ameryce. Baghdadi powiedział to wprost w listopadzie 2014 r. jego saudyjskim agentom: – Najważniejsze to pokonać Rafida (Shia), następnie al-Sulul (sunnicy zwolennicy saudyjskiego monarchy)...

Cudzoziemscy bojownicy (i ich żony oraz dzieci) podróżują do kalifatu z biletem w jedną stronę: chcą żyć tam, gdzie jest prawdziwe prawo szariatatu. A wielu pragnie męczeństwa. Doktryna wymaga od wiernych, aby zamieszkali w kalifacie, jeżeli tylko mogą to zrobić. Jeden z mniej krwawych filmów Państwa Islamskiego pokazuje grupę dżihadystów palących swoje francuskie, brytyjskie i australijskie paszporty. Byłby to bezsensowny akt dla kogoś zamierzającego wrócić, aby wysadzić się w powietrze w kolejce do Luwru, czy wziąć zakładników w kawiarni w Sydney.

Kilku „samotnych wilków”, zwolenników Państwa Islamskiego atakowało zachodnie cele, można się spodziewać kolejnych takich zamachów. Lecz większość atakujących to sfrustrowani amatorzy, niemogący wyemigrować do kalifatu z powodu konfiskaty paszportu czy innych problemów. Nawet jeżeli IS przyklaskuje tym atakom – robi to w swojej propagandzie – nie

zaplanowało, ani też nie sfinansowało żadnego. Atak na „Charlie Hebdo” w Paryżu był operacją al-Kaidy. Jürgen Todenhöfer przeprowadził w grudniu w Mosulu wywiad z niemieckim dżihadystą i zapytał go, czy jakiś z jego towarzyszy powrócił do Europy, aby przeprowadzić atak. Dżihadysta uważa, że ci co wracają, to nie są żołnierze, ale uciekinierzy. – Powinny odkupić swój powrót. Mam nadzieję, że raz jeszcze spojrzą uważnie na swoją religię.

Państwo Islamskie prawdopodobnie będzie działać samotnie. Żaden kraj nie jest jego sojusznikiem, gdyż ideologia tak nakazuje. Tereny, które kontroluje, choć bardzo duże, są w większości niezamieszkałe i biedne. Jeżeli IS wpadnie w stagnację lub powoli skurczy się, główne hasła o woli Boga i apokalipsie osłabną, coraz mniej wiernych będzie tu imigrować. Inne radykalne ruchy muzułmańskie też zostaną zdyskredytowane, zwłaszcza raportami o biedzie na obszarach ich działania.

Jednak upadek IS nie nastąpi szybko i nadal wiele spraw może potoczyć się bardzo źle: jeżeli IS otrzyma wsparcie al-Kaidy, może się zamienić w najgorszego wroga, jakiego do tej pory widzieliśmy. Ale rozdźwięk między Państwem Islamskim a al-Kaidą powiększył się w ostatnich miesiącach; w grudniowym wydaniu „Dabiq” zamieszczono długą historię uciekiniera z al-Kaidy, który opisuje korupcję i nieudolność swojej poprzedniej grupy, a Zawahiriego jako nieudolnego lidera.

V. Opozycja

Określenie problemu Państwa Islamskiego jako „problemu z islamem” byłoby za łatwe. Religia zezwala na wiele interpretacji. Jednakże określenie IS jako nie-islamskiego może przynieść niedobre skutki. Jak zareagują ci, którzy czytają święte teksty i widzą w nich poparcie dla praktyk kalifatu?

Muzułmanie mogą mówić, że niewolnictwo jest teraz nielegalne, a ukrzyżowania były stosowane w pewnym historycznym czasie. Lecz nie mogą potępić niewolnictwa czy ukrzyżowania bez

zaprzeczenia słowom Koranu i przykładowi Proroka. – Jedynym zasadniczym argumentem, na który mogą powołać się oponenti Państwa Islamskiego, jest to, że niektóre teksty i tradycyjne nauczanie islamu są już nieważne – mówi Bernard Haykel. Byłby to jednak akt apostazji.

Ideologia IS niezwykle wpływa na niektórych wiernych. Hipokryzja i niepewność znikają. Musa Cerantonio i salafici, których spotkałem w Londynie, są nie do zatrzymania, nie zająknęli się przy żadnym pytaniu. Jeżeli akceptuje się ich punkt widzenia, są nadzwyczaj przekonujący. Gdyby byli tylko niegroźnymi gadającymi maniakami, mógłbym sądzić, że ich ruch wypali się, ponieważ psychopaci wysadzają się w powietrze lub zostają zabici w akcjach. Lecz ci mężczyźni mówili z akademicką precyzją i zapałem. Nawet dobrze czułem się w ich towarzystwie – i to mnie najbardziej przestraszyło.

Nie-muzułmanie nie mogą powiedzieć muzułmanom, jak mają praktykować swoją religię. Lecz muzułmanie zaczęli tę debatę we własnym gronie już dawno. – Musisz utrzymywać standardy – mówi mi Anjem Choudary. – Ktoś, kto tylko mówi, że jest muzułmaninem, ale toleruje homoseksualizm czy pije alkohol, nie jest muzułmaninem. Nie ma takiego kogoś, jak niepraktykujący wegetarianin.

Istnieje inny odłam islamu, który oferuje fundamentalistyczną alternatywę wobec Państwa Islamskiego – tak samo bezkompromisową, lecz skrajnie odmienną we wnioskach i realizacji. Ten odłam jest atrakcyjny dla wielu muzułmanów, tęskniących za zrozumieniem każdej litery świętych tekstów z najwcześniejszych lat islamu. Zwolennicy Państwa Islamskiego wiedzą, jak zareagować, kiedy muzułmanie ignorują część Koranu: takfirem. Ale zdają sobie sprawę, że niektórzy muzułmanie także studiują Koran wytrwale i stanowią ideologiczne zagrożenie.

Baghdadi jest salafitą. Określenie salafi zostało oczernione, gdyż wielu bandytów bierze udział w walkach właśnie pod flagą salaficką. Tymczasem salafici nie są dżihadystami i większość należy do sekt, które odrzucają Państwo Islamskie. Są, jak

zauważa Haykel, zobligowani do rozszerzania Dar al-Islam, terenu islamu, być może nawet z najgorszymi praktykami jak niewolnictwo czy amputacja – lecz dopiero w pewnym punkcie w odległej przyszłości. Ich priorytetem jest przestrzeganie zasad religii, wierzą, że cokolwiek, co przeszkadza tym praktykom, np. wojna, czy zamieszki, które zakłóciłyby życie i modlitwy – jest zabronione.

Żyją wśród nas. Jesienią odwiedziłem meczet w Filadelfii, gdzie imamem jest Breton Pocius, lat 28, salafita używający imienia Abdullah. Jego świątynia znajduje się na granicy dzielnicy o wysokiej przestępczości – Northern Liberties, i dzielnicy, która powoli staje się modna wśród tutejszych hipstersów; można ją nazwać Dar al-Hipster.

**Teologiczna alternatywa
dla państwa islamskiego istnieje, tak samo
bezkompromisowa, ale dochodząca do przeciwnych wniosków.**

Pocius dokonał konwersji 15 lat temu. Ma polskie i katolickie korzenie, jest z Chicago. Podobnie jak Cerantonio świetnie zna starożytne teksty i jest przekonany, że to jedyna droga, by uniknąć ognia piekielnego. Kiedy spotykam go w miejscowej kawiarni, ma przy sobie pracę na temat Koranu po arabsku i książkę do nauki japońskiego. Przygotowywał kazanie na temat obowiązków wynikających z ojcostwa dla 150 wiernych na piątkowe modły.

Pocius mówi, że jego głównym celem jest zachęcenie wiernych do życia według halal. Powstanie Państwa Islamskiego zmusiło go do odpowiedzi na polityczne pytania, które zwykle nie są ważne dla salafitów. – W większości mówią, jak się modlić, ubierać, to samo ja głoszę w meczecie. Lecz jeśli chodzi o zagadnienia społeczne, mają poglądy jak Che Guevara.

Kiedy pojawił się Baghdadi, Pocius zaadaptował slogan To nie jest mój kalif. – Czasy Proroka były okresem wielkiego rozlewu krwi – mówi Pocius – i wiedział on, że chaos pogorszy warunki

bytowania w umma (muzułmańskiej społeczności). Według Pociusa najlepszym rozwiązaniem dla salafitów jest niestwarzanie nieporozumień przez ogłaszanie innych muzułmanów apostatami.

Jak większość salafitów Pocius uważa, że muzułmanie powinni się odciąć od polityki. Ci mistyczni salafici zgadzają się z tezą Państwa Islamskiego, że istnieje tylko prawo boskie i unikają praktyk jak głosowanie czy tworzenie partii politycznych. Lecz interpretują inaczej słowa Koranu potępiające chaos i niezgodę. Jeżeli to konieczne dla zatrzymania nienawiści, należy poprzeć przywódcę, nawet jeżeli jest grzesznikiem. – Prorok mówi: jeżeli przywódca nie jest kuffr (niewiernym), dajcie mu posłuszeństwo.

Mistycznym salafitom nie wolno robić podziałów pośród muzułmanów, np. przez masowe ekskomuniki. Życie bez bayi robi z ciebie ignoranta. Lecz baya nie oznacza przysięgi wobec kalifatu, a z pewnością nie wobec Abu Bakr al-Baghdadięgo, twierdzi Pocius. Może oznaczać, w szerokim sensie, przysięgę na rzecz religijno-społecznych umów i zobowiązanie wobec społeczeństwa muzułmańskiego, obojętnie, czy jest rządzony przez kalifat, czy też nie.

Salafici wierzą, że muzułmanie powinni skierować swoją energię na doskonalenie osobistego życia, modlitwę, rytuały i higienę. W ten sam sposób jak ultraortodoksyjni Żydzi debatuje, czy odrywanie papieru toaletowego w szabat jest dozwolone? (czy jest to rozdzieranie szat?), spędzają bardzo dużo czasu, żeby upewnić się, czy ich spodnie nie są za długie, a ich brody są przycięte tak samo. Dzięki temu dokładnemu przestrzeganiu religii Bóg da im siłę oraz liczebność, a może kiedyś też powstanie kalifat. Wtedy muzułmanie osiągną zwycięstwo w Dabiq. Pocius cytuje kilku współczesnych salafickich teologów, którzy uważają, że kalifat nie może powstać bez woli i interwencji Boga.

Państwo Islamskie oczywiście zgodziłoby się z taką interpretacją, dodając, że Bóg właśnie wyznaczył Baghdadięgo do utworzenia kalifatu. Pocius ripostuje i wzywa do pokory.

Cytuje Abdullaha Ibn Abbasa, jednego z towarzyszy Proroka, który usiadł z odszczepieńcami, pytając, jak to jest możliwe, że są tak bezczelni, aby mówić większości, że nie mają racji? Sam rozłam, który prowadzi do rozlewu krwi lub do podziału w umma, jest zabroniony. Nawet sposób, w jaki Baghdadi ustanowił kalifat jest niewłaściwy. – Kalifat zostanie ustanowiony przez Allaha – mówi Pocius – będzie też konsensem uczonych od Mekki do Medyny. A to się nie wydarzyło. ISIS pojawił się znikąd.

Państwo Islamskie nienawidzi tego sposobu myślenia, jego zwolennicy tweetują szyderczo na temat mistycznych salafitów. Nazywają ich „salafitami menstruacji” z powodu ich niejasnego tłumaczenia, kiedy kobiety są czyste, a kiedy nie, i innych mniej ważnych aspektów życia. – Teraz właśnie nam potrzeba fatwy, dlaczego jest haram (zabronione) jeżdżenie na rowerze na Jupiterze – tweetował ktoś złośliwie. Anjem Choudary z kolei mówi, że żaden grzech nie zasługuje na większe potępienie, niż uzurpacja wobec prawa Boga. Ekstremizm w obronie monoteizmu nie jest złem.

Pocius nie liczy na żadne oficjalne poparcie ze strony USA jako przeciwwagi dla dżihadyzmu. W istocie toby go zdyskredytowały, a i tak jest rozżalony na Amerykę za traktowanie go jak obywatela drugiej klasy. (Oskarża rząd o infiltrowanie jego meczetu, nękanie matki w pracy pytaniami o potencjalne powiązania syna z terroryzmem).

Jednakże jego mistyczny salafityzm oferuje antitodum na dżihadyzm w stylu Baghdadiego. Ludzie, którzy przybywają, aby walczyć za wiarę, nie mogą być zatrzymani, lecz ci, których główną motywacją jest znalezienie ultrakonserwatywnej, bezkompromisowej wersji islamu – znajdą alternatywę tutaj. Nie jest to liberalny islam. Większość muzułmanów uzna go za ekstremalny. Jednak jest to forma, którą głęboko wierzący uznają za właściwą, autentyczną, niebłuznierczą, szczerą. Hipokryzja nie jest grzechem tolerowanym przez młodych ideologów.

Zachodni politycy prawdopodobnie powinni się wstrzymać od wszelkich teologicznych debat. Barack Obama już wpadł w wody takfiri, kiedy uznał, że Państwo Islamskie jest „nieislamskie”. Jest w tej sytuacji pewna ironia – Obama jako niemuzułmański syn muzułmanina sam jest klasyfikowany jako apostata. I właśnie on praktykuje takfiri przeciwko muzułmanom. Niemuzułmanie praktykujący takfir wywołują chichot wśród dżihadystów (są jak świnia pokryta kałem, radząca innym, jak trzymać higienę – mówił jeden z tweetów). Przypuszczam, że większość muzułmanów docenia Obamę: jako prezydent stanął razem z nimi przeciwko Baghdadiemu i niemuzułmańskim szowinistom. Bo większość muzułmanów nie jest podatna na hasła dżihadu.

W granicach swojej wąskiej i prymitywnej teologii Państwo Islamskie jest pełne energii, nawet kreatywności. Poza nimi pozostaje ciche i jałowe: wizja życia w skrajnym posłuszeństwie, w zgodzie z przeznaczeniem i porządkiem. Musa Cerantonio i Anjem Choudary mogą przeskakiwać od kontemplacji masowej śmierci, wiecznych tortur do dyskusji nad rozkoszą picia wietnamskiej kawy.

Jednak dla mnie zgodzić się z ich poglądami, to zobaczyć, jak wszystkie zapachy świata przemieniają się w jeden mdły.

Mógłbym dobrze czuć się w ich towarzystwie, ale tylko do pewnego momentu. W recenzji z „Mein Kampf” z marca 1940 r. George Orwell napisał, że nigdy nie byłby w stanie lubić Hitlera, pokazał jego słabe strony, odrażające i tchórzliwe cele. Gdyby miał zabić mysz, wiedziałby, jak sprawić, żeby wydawała się smokiem. Partyzanci IS mają podobną właściwość. Wierzą, że ich walka będzie trwała po ich śmierci, stoją po stronie sprawiedliwych, a walka jest przywilejem, przyjemnością, zwłaszcza jeśli jest ciężarem.

Faszyzm, kontynuował Orwell, jest bardziej koncepcją psychologiczną niż hedonistyczną. Socjalizm, a nawet kapitalizm bardziej lub mniej chętnie mówią ludziom: oferujemy dobrą zabawę. Hitler im mówił – oferuję walkę,

niebezpieczeństwo i śmierć – i w rezultacie pociągnął za sobą cały naród. Nie powinniśmy nie doceniać emocjonalnych uwarunkowań polityki i konfliktów!

W przypadku IS to religijna lub intelektualna atrakcyjność. IS ma wypełnić misję Proroka, to sprawa dogmatu, mówi nam o tym zapach naszego przeciwnika. Przeciwnik, który nawet w obliczu przegranej pozostaje pewny siebie, wierzy, że otrzyma boską pomoc, gdy będzie wierny Prorokowi. Można przekonać niektórych potencjalnych konwertytów, że IS przekazuje fałszywą wiadomość i antywartości. Lecz takie akcje będą miały niewielkie znaczenie i wojna może być bardzo długa, nawet jeżeli nie potrwa do samego Końca.



Graeme Wood jest wykładowcą nauk politycznych na Yale University, publicystą „The Atlantic” i „The New Republic”.

Tłumaczenie: Monika Składowski

Źródło: www.theatlantic.com

Pierwsza publikacja po polsku: www.fzp.net.pl